

Marcin Kula

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie
j.m.kula@uw.edu.pl

Skończyły się obchody rocznicy Marca, porozmawiajmy więc o nim jeszcze raz, w perspektywie długiego trwania¹

Przyjrzyjmy się wydarzeniom marca 1968 r. w perspektywie długiego trwania. Termin ten, wprowadzony do historiografii przez Fernanda Braudela, wywoływał pewne opory wśród historyków. Jesteśmy przyzwyczajeni do podejścia, w myśl którego każde wydarzenie jest specyficzne i występuje w warunkach odmiennych, właściwych dla każdej epoki, a zatem trudno wydarzenia zestawiać i porównywać. Pewna prawda w tym oczywiście tkwi. Zjawisko wojny ciągnie się przez wieki, ale wymyślenie najpierw broni maszynowej, następnie zaś bomby atomowej spowodowało zmiany tak fundamentalne, że uczyniło wątpliwymi zestawienia w skali diachronicznej. Szukając wspólnych przez wieki cech zjawisk, łatwo dojść do pytania, czy aby mówimy wciąż o tym samym zjawisku. Także do obserwacji, że wspólne pozostają całkowite banały, w rodzaju ogólników o biologicznych potrzebach człowieka. W każdym ustroju, a tym bardziej zapewne przy każdej dużej przemianie, występuje znane również z Marca wzajemne podgryzanie się ludzi czy chęć poprawienia własnej pozycji kosztem cudzej – czego stwierdzenie nie jest odkryciem.

Zaryzykuję jednak tezę, że warto mówić o sprawach występujących w różnych czasach, nawet w różnych epokach, jako o zjawiskach, które mogą być nazwane i łącznie analizowane. Zmieniają się formy, natomiast głębokie struktury, zwłaszcza struktury myślenia, nieraz pozostają zadziwiająco trwałe. Tylko dlatego możemy być zresztą historykami. W naszej działalności milcząco zakładamy przecież, że możemy zrozumieć ludzi z dawnych epok i z innych niż nasze terenów. Patrząc na nieborowską Niobe, rozumiemy jej rozpacz po stracie dzieci.

W kontekście Marca jako element długiego trwania rysuje się antysemityzm, będący zresztą elementem szerszego zjawiska w dziejach ludzkości: nastawie-

¹ Rozwinięta wersja wypowiedzi na posiedzeniu „Marzec '68 z perspektywy półwiecza”, kończącym konferencję „Marzec '68 po pięćdziesięciu latach” (Uniwersytet Warszawski, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, 13–15 III 2018 r.).

nia przeciwko różnym grupom religijno-etnicznym. Oskarżenie Żydów i trędowatych o spisek mający prowadzić do zatrucia studni w 1321 r. we Francji nie różni się specjalnie od wizji żydowskich macek propagowanej przez hitlerowców czy obrazu pojawiającego się w 1968 r. Czy jest różne od wygłoszonego przed kamerami TV w kontekście sporu o nowelizację ustawy o IPN zdania, jakoby negatywne sygnały z Polski płynęły do Izraela i środowisk żydowskich na świecie od osób tutejszych, zwłaszcza z Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN? Prawda, w XIV w. nie było telewizji. Żydzi bardziej wyróżniali się choćby zewnątrz. W 1968 r. w niejednym wypadku wskazanie palcem kogoś jako Żyda dotyczyło osoby zasymilowanej. Nawet jeśli taki człowiek nie chodził do kościoła, obchodził urodziny zamiast imienin, nie miał licznych rodzinnych grobów, to równie rzadko był wyznawcą religii możeszowej i członkiem zorganizowanej społeczności żydowskiej. Struktura myślenia w 1321, 1968 i 2018 r. pozostawała jednak w rozważanej sprawie podobna. Czym różni się mówienie – jak w Marcu – „Blumsztajny i inne sztajny” od celowego wymawiania dziś nazwiska eurodeputowanej Róży Thun w niemieckiej wersji?

Elementem długiego trwania jest wyganianie Żydów z poszczególnych krajów. W 1291 r. Żydzi podlegali usunięciu z Anglii, w 1394 r. z Francji, w 1492 r. z Hiszpanii, w latach 1791–1917 w Rosji pozwolono im mieszkać jedynie w tzw. strefie osiedlenia. Po dojściu Hitlera do władzy, a przed „ostatecznym rozwiązaniem” wyrzucano Żydów z Niemiec, w Marcu zaś okazali się zbędni w Polsce. Oczywiście pomiędzy sygnalizowanymi epizodami dziejowymi występowały różnice. W Hiszpanii po 1492 r. mogli pozostać pod warunkiem zmiany religii. W 1968 r. nikt dosłownie nie nakazał Żydom i Polakom pochodzenia żydowskiego wyjazdu z Polski. Działał przymus sytuacyjny. Niemniej jednak wyganianie Żydów, podobnie jak inne czystki etniczne, było i niestety wciąż jest działaniem wielokrotnie występującym w historii.

Różne elementy zjawiska narodowego, które pojawiły się w Marcu, nie były nowe z perspektywy dziejów, a w każdym razie tej ich części, w odniesieniu do której możemy mówić o współczesnym zjawisku narodowym. Potocznie bardzo szeroko i do dziś funkcjonuje definicja narodu polskiego jako narodu etnicznego (niezależnie od tego, co to w gruncie rzeczy znaczy). Podnosi się obecnie często, że polscy Żydzi i polscy chrześcijanie żyli razem przez setki lat. Moim zdaniem lepsze byłoby stwierdzenie, że przynajmniej przez bardzo długi czas nowszej historii żyli nie razem, ale obok siebie – a to jest różnica. Często znacznie lepiej tolerowano w Polsce zdeklarowanych Żydów, a najlepiej Żydów żyjących w Izraelu, niż nie do końca określonych, żyjących na miejscu. Takie zjawiska jak wskazywanie kozła ofiarnego w celu podbudowania morale własnego narodu, mówienie: „co złe, to nie my”, rozładowywanie agresji przez jej przeniesienie na wybraną grupę, przedstawianie własnego narodu jako wspaniałego, zasłużonego dla świata, wręcz obrońcy cywilizacji, jako takiego, którego wspaniałości tylko źli inni nie chcą uznać, „przemeblowywanie” historii dla lepszego samopoczucia społeczności, a nieraz także dla legitymizacji rządzących, wygoda sytuacji

„obleżonej twierdzy” z punktu widzenia rządzących... są zjawiskami dowolną liczbę razy występującymi w dziejach. Obrona honoru narodu od dawien dawna była strategią wygodną dla polityka – i to tym wygodniejszą, że przy takiej obronie nie trzeba wydawać pieniędzy na kosztowne zbrojenia. W stosunkach międzyetnicznych nieraz lepiej toleruje się grupę słabszą, gdy zajmuje niższe miejsce w hierarchii społecznej, niż gdy awansuje. Żydów przed wojną można było nie lubić jako z jednej strony kapitalistów (bogaczy, kupców, sklepikarzy), a z drugiej jako odległej kulturowo biedoty. W ramach funkcjonujących stereotypów wielu nie-Żydów źle znosiło natomiast po wojnie awans pewnej liczby Żydów spośród tych, którzy przeżyli. Przed wojną byli może „nikom”, na pewno byli „nikom” podczas okupacji, a znaleźli się na wysokich stanowiskach! Co więcej, na ogół dostrzegano przecież tych awansowanych, a nie przeciętnych ludzi, którzy odbudowali sobie życie w Polsce.

Z kolei w grupie ludzi wywodzących się ze środowiska żydowskiego też pojawiały się elementy długiego trwania – na przykład zakodowane w społecznej pamięci złe doświadczenia i wzory reakcji na nie czy pamięć nieszczęścia Holocaustu. W okolicy 1968 r. zapytałem osobę starszą ode mnie, dlaczego zdecydowali się wyjechać przestraszeni bliscy nam ludzie, którzy – mówiłem – mieli dosyć siły, by przetrwać ukrywanie się za okupacji. Mój rozmówca odpowiedział: „właśnie dlatego” (inaczej mówiąc: mieli dość, tamto wystarczyło).

Dla historyka długiego trwania jest szczególnie interesujące występowanie sygnalizowanych zjawisk w komunizmie. Przecież ten nurt myślowy oraz zbudowane w jego ramach ustroje powstawały jako fundamentalne przerwanie dotychczasowej historii. Głosiły hasła internacjonalistyczne, a w przeobrażeniu się marksowskiej myśli w ciało wielką rolę odegrały mniejszości narodowe i narody podbite imperium rosyjskiego. Oczywiście nie tylko Żydzi. Zwolennikom stereotypu „żydokomuny” warto przypomnieć chociażby pewnego polskiego szlachcica o nazwisku Dzierżyński. Niemniej jednak w rozlicznych ruchach burzycielskich w dziejach dużą rolę odgrywali ludzie z pogranicza (rozumianego niekoniecznie w sensie geograficznym), i tak było również w wypadku komunizmu. Z tego całego komunistycznego internacjonalizmu szybko pozostało drukowane na każdej gazecie hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Można natomiast wymienić dowolnie dużo działań i postaw nacjonalistycznych czy wręcz szowinistycznych, występujących – choć w różnym natężeniu – zapewne we wszystkich krajach rządzonych przez komunistów. Ten ustrój, który rzekomo miał „ruszyć z posad bryłę świata” (*Międzynarodówka*), w rzeczywistości przejmował nacjonalistyczny, w tym antysemitcki dyskurs dawnej prawicy. Marzec reprezentował też inne elementy zupełnie nienowe – takie jak nagonka/kampania nienawiści, wskazanie wroga, rzucanie absurdalnych oskarżeń, przyklejanie rozmaitych epitetów do tych samych ludzi, łączenie ludzi i sił politycznych, niemających ze sobą nic wspólnego, w rzekomą mafię, widzenie różnych spraw w kategoriach spisku, zohydzanie osób i grup wskazanych jako wrogowie... Takie elementy występowały nieraz w historii, ale w komunizmie były nasilone (trockiści, kułacy...).

Elementy długiego trwania można widzieć w marcowej postawie antyintelektualnej czy, szerzej, w postawie przeciwnej podejściu twórczemu. Antyintelektualizm można dostrzec w różnych epokach. Dla mnie, gdy mowa na przykład o dziełach artystycznych, struktura myślowa pojęcia „sztuki zdegenerowanej” nie różni się od tezy, że nie będzie się popierać „sztuki destrukcyjnej”, którą wypowiedziano na konferencji lansującej program PiS w sferze kultury 3 lutego 2014 r. Także z tego punktu widzenia komunizm był ciekawy dla historyka. Przecież u początków tego ustroju w Moskwie projektował Le Corbusier – a później zbudowano tam metro o wystroju tradycyjnym i nowobogackim. Jeszcze później Chruszczow zwiedził wystawę sztuki abstrakcyjnej w Maneżu i nie pozostawił suchej nitki na twórcach, Gomułka zakazał *Dziadów*. Profesor Michał Kalecki określił to, co w 1968 r. działo się na SGPiS (dziś SGH), jako „rewoltę sfrustrowanych adiunktów”. Adiunkci uzyskali wtedy, co chcieli, ale tak się jakoś złożyło, że dzieła zebrane Michała Kaleckiego ukazały się nakładem Cambridge University Press, zaś dzieła ówczesnych adiunktów jak dotychczas nie. Oczywiście można wskazać wypadki ceniienia, wręcz honorowania twórców w krajach rządzonych przez komunistów. Wskazując je, należałoby jednak rozważyć, jakie swobody twórcze im pozostawiano oraz ilu było tych uznanych. Ta kwestia nie przedstawiała się jednolicie we wszystkich krajach rządzonych przez komunistów.

Elementów długiego trwania w Marcu można się dopatrzeć w ruchu studenckim. Przecież jeśli traktować protesty studenckie jako wyróżnione zjawisko historyczne, to zaczyna się ono od średniowiecznej Sorbony, a trwa do dziś. Studenci stanowią grupę silnie rewoltogenną (nawiasem: nieprzypadkowo bardziej studenci socjologii niż prawni!). Oczywiście w mechanice buntowniczych działań studenckich zachodzą zmiany, wynikające chociażby z ewolucji techniki, możliwości gromadzenia się, przepływu informacji, liczebności grupy. Także z tego, że, jak zauważył niedługo po Marcu Bronisław Geremek, w XIX w. państwo rozumiało, że w celu spacyfikowania uniwersytetu trzeba usuwać nie studentów, ale profesorów². W Marcu władze PRL były już tego w pełni świadome, choć znalazły rozwiązanie salomonowe: usuwały jednych oraz drugich.

Ciekawe są elementy długiego trwania występujące w zjawiskach konfliktów i rewolucji, które pojawiły się także w Marcu. Wielką siłą wybuchały w dziejach konflikty, w których podział społeczny łączył się z narodowym (gdy jedna grupa etniczna zajmowała lepsze pozycje niż druga). W Marcu władze usiłowały uruchomić mechanizm tego typu: rozbudzić nienawiść do Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego jako do lepiej usytuowanych niż przeciętni Polacy, jako usiłujących zdominować kraj za stalinizmu i trzymać go w garści przy pomocy policji politycznej... zupełnie jak gdyby same owe władze nie były kontynuacją tych dawniejszych. Dawano do zrozumienia, że Żydzi się dobrze urządzili, skoro było w tej grupie stosunkowo wielu twórców i naukowców – co historycznie było łatwe do wytłumaczenia, a skądinąd na pewno nie było

² Bronisław Geremek, *Średniowieczni kontestatorzy*, „Mówią Wieki” 1972, nr 4, s. 19–24.

naganne. Nie wspomiano o „zwykłych” Żydach, których pewna liczba też wówczas w Polsce żyła.

Kolejnym elementem występującym w wielu rewolucjach jest wymiana kadry starych rewolucjonistów z grubsza biorąc w następnym pokoleniu. Marzec był instrumentem takiej wymiany. Ku awansowi parło nowe pokolenie średnich działaczy partyjnych, któremu starsze pokolenie zajmowało miejsce, dla którego owo starsze było niezrozumiałe, wręcz obce. Parło pokolenie, dla którego kanały awansu były zatknięte. To, które parło do awansu, nie chciało już budować socjalizmu jak Ziemia długa i szeroka. Miało aspiracje znacznie bliższe narodowych, przeciętnych znad Wisły. Oni byli przeciw dotychczasowym elitom, równie elitom partyjnym, jak niemającym z PZPR nic wspólnego. Generał Moczarski sam był arywistą, który miał aspiracje do elity (francuski koniak, kontakty towarzyskie z wybitnymi ludźmi!), ale był też populistą, działającym w kierunku zyskania poparcia ludzi spoza elity (mniejsza w tej chwili, jak definiowanej). Mechanizm działał podobnie jak w partii stalinowskiej. Również w stalinizmie dla napływających i awansowanych myślenie w kategoriach narodu, wręcz nacjonalistyczne, było znacznie bliższe niż myślenie w kategoriach światowego proletariatu i światowej rewolucji. Prawda, że ta ewolucja zaczęła się już wcześniej, Marzec był jej kulminacją. Zresztą sam przebieg Marca poświadcza zmianę. Stara gwardia komunistyczna by nie pozwoliła, aby przez ileś dni studenci walczyli z milicją na ulicach. W modelowym komunizmie, jakim był stalinizm, coś takiego było niemożliwe; nikt by nawet nie wyszedł na ulicę w proteście. W stalinizmie pałki po prostu nie były milicji potrzebne. W 1968 r. to już był, mimo wszystko, inny komunizm. Niezależnie od tego, jak fatalny okazał się Marzec, nasuwa się obserwacja, że dopóki ludzie manifestują na ulicach, a nawet się na nich biją, dopóty jeszcze nie jest tak źle.

Innym ciekawym zjawiskiem z zakresu socjologii historycznej ruchów rewolucyjnych jest potwierdzający się w Marcu mechanizm, w myśl którego w systemach totalitarnych lub bliskich totalitaryzmowi bunt zaczyna się od małych grup ludzi relatywnie bliższych ustrojowi, nieraz propagujących powrót do „czystych” idei ustroju. Dopiero potem pojawia się szersza fala, związana zwłaszcza z okolicznością, że ustrój nie daje się „oczyścić”, zwykle zresztą w ogóle nie ma swojej „czystej” wersji.

Pytanie, czy można rozpatrywać Marzec w kategoriach elementu długiego trwania wolnościowych dążeń Polski – co podkreślano w oficjalnym stanowisku władz podczas obchodów 50-lecia. No cóż, w analizie dziejów można dużo, jeżeli się tylko ich nie „przemebłowuje”. Moim zdaniem sygnalizowana teza jest zarazem prawdziwa i wątpliwa. To, że Marzec był buntem wolnościowym, nie podlega dyskusji. Czy można go jednak sytuować w linii powstań narodowych? Czy rzeczywiście, jak teraz się choćby milcząco zakłada, Polacy na okrągło, przez cały wchodzący w grę okres, walczyli z komunizmem? Może taki obraz warto przynajmniej trochę zniuansować? Sytuowanie komunistów z 1968 r. poza narodem nie wydaje mi się prawdziwe, mimo ich oczywistej zależności w ostatecz-

nym rachunku od Moskwy. Hasła niepodległościowe nie mogły być wtedy silne. Nawet jeśli u wielu Polaków był to najpewniej postulat głęboki, to jego wysuwanie mieściło się poza granicami realizmu. Ludzie rzadko są samobójcami. Dopiero znacznie później przysła dominacja dyskursu narodowego. Mam wrażenie, że jeszcze wówczas chciano reformy socjalizmu, nawet jeśli pewnych osób we władzach nie znoszono. Nie sądzę, by masa studencka już wtedy uogólniała jego negatywny obraz i by podejmowała walkę jako całościową.

Szczególnym elementem długiego trwania jest w rozważanym wypadku utrzymująca się, głęboko sięgająca pamięć historyczna. Bywają narody/kraje oraz ruchy społeczne/polityczne, w których niczego się nie zapomina. Polska należała (należy) do takich krajów i podobnie należy ruch komunistyczny. Przecież w 1968 r. rozgrywały się w PZPR sprawy zadawnione od czasów drugiej wojny światowej, a może od sporów toczonych w KPP. W dzisiejszych czasach ubierano redaktorów „Gazety Wyborczej” w kostium dzieci (wnuków?) KPP, Donaldowi Tuskowi zaś wypomniano „dziadka z Wehrmachtu”. Pomijając już materialny bezsens takich pomówień, zdumiewa, że z czyjegoś punktu widzenia warto operować argumentami sprzed kilkudziesięciu lub więcej lat; widać jednak warto. Tak rozumując, to właściwie na 100-lecie niepodległości należałoby przeprowadzić lustrację masy postaci, poczynając od niepamiętnych czasów. Już zaczęto ten proces, uchwalając ustawę degradacyjną. Można jednak pójść dalej i zlustrować na przykład królów. W latach trzydziestych Litwini przeprowadzili taki społeczny sąd nad Jagiełłą (i uznali go za zdrajcę!).

Można zapytać, dlaczego Marzec po 50 latach jest wciąż tak kontrowersyjny, że różne nurty polityczne organizują odrębne konferencje go upamiętniające? Zapewne dlatego, że wciąż jest to znak naszego „alfabetu politycznego”. Mówiąc o Marcu, zabieramy głos w sprawach dzisiejszych, a w tych różnimy się. Mówimy, kto miał zasługi wtedy, a więc kto dziś je dziedziczy, oraz o możliwości „podczepienia się” pod ówczesny ruch buntowniczy w celu podniesienia własnej pozycji dziś. Mówimy o tym, jaka ma być Polska, a to pytanie jest wśród nas długotrwale obecne – od bardzo dawna do dziś.